

AGNIESZKA TAMBOR
Uniwersytet Śląski
Katowice

Półka filmowa 2015

W ciągu ostatniej dekady frekwencja w polskich kinach wzrosła o ponad dziesięć milionów widzów. Nie jest to przypadkowa zbieżność z dziesiątą rocznicą istnienia Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Oczywiście w znacznej mierze wzrost ten związany jest z zagranicznymi hitami, jednak coraz częstsze przekraczanie granicy miliona widzów w przypadku filmów polskiej produkcji pozwala domniemywać, że kino w naszym kraju ma się coraz lepiej. Dowodem na to jest nie tylko coraz liczniejsza widownia, ale także nagrody na zagranicznych festiwalach. Z każdym rokiem trudniej też wybrać kilka najciekawszych filmów minionego sezonu. Nawet Polski Instytut Sztuki Filmowej podaje informacje o ponad czterdziestu premierach w ubiegłym roku, a to przecież nie wszystkie filmy, które trafiły na ekrany kin.

Król życia

Nie powstał po to, by wszczynać poważną debatę, przekonać nas do jakiejś ideologii, poruszyć palący temat. Żadnego arystotelesowskiego katharsis, żadnych estetycznych wzruszeń. Co się za to liczy? Miłość się liczy! Bynajmniej nie ta fizyczna (...), lecz miłość do świata, do życia i wszystkich jego przejawów. W założeniu wizyta w kinie ma być dla widza zastrzykiem energii, dzięki któremu opuści on salę tanecznym krokiem, rozsyłając uśmiechy na lewo i prawo (Pietraszek 2015).

Założenie wydaje się słuszne i godne pochwały, optymistycznych filmów bowiem w polskim kinie wciąż brakuje. *Król życia* zaczyna się wspaniale:

w monotonnej egzystencji głównego bohatera każdy widz dostrzeże siebie, swoją własną rutynę i nieznośną powtarzalność, pojawia się pierwszy uśmiech – gorzki, przez łzy. Pierwsza sekwencja filmu przypomina nieco w zamyśle kultowy *Dzień świra*, co jeszcze potęguje komizm całości. Nagle następuje zwrot akcji – wypadek, który sprawia, że razem z Edwardem zaczynamy cieszyć się życiem, dostrzegać jego kolory, zapachy i smaki. Znowu się śmiejemy – tym razem z wyrazem politowania na twarzy (czyżby główny bohater zwariował?), ale też trochę z zazdrością. Na tym, niestety, plusy filmu się kończą – brak wyrazistego zakończenia powoduje, że wychodzimy z kina z poczuciem niedosytu, rozczarowania i całą radość, którą miał zaszcześcić w nas *Król życia*, znika wraz z pojawieniem się napisów końcowych. To, co w filmie dobre i zabawne, rozmywa się w gąszczu dłużyzn. „Twórcy najwyraźniej zapomnieli (...), że nawet *feel-good movie* potrzebuje punktów zwrotnych, bohatera odbywającego wewnętrzną podróż oraz podstawowego dramaturgicznego paliwa – konfliktu. Bez nich łatwo jest bowiem przekroczyć granicę oddzielającą sielankę od nudy” – pisze Łukasz Muszyński (Muszyński 2015), z czym trudno się nie zgodzić.

Mimo wszystko docenić należy próbę stworzenia „optymistycznego kina”, jakiej podjęli się twórcy *Króla życia*. Polscy widzowie humorem raczeni są wyłącznie w komediach romantycznych i przyznać trzeba, że rzadko jest to humor z najwyższej półki. Fadi Chakkour (scenarzysta) postarał się, aby w tym filmie poziom dowcipu wykraczał nieco poza standardowe gagi. Plusem obrazu są też z całą pewnością aktorzy – Robert Więckiewicz jako tytułowy król życia oraz Bartłomiej Topa jako alkoholik „Kapsel” – którzy w doskonałym stylu prezentują widzom swoje umiejętności aktorskie.

Król życia z całą pewnością nie jest filmem wybitnym, warto poświęcić mu jednak trochę czasu, gdyż jest to stosunkowo rzadka w naszej kinematografii próba pokazania, że Polska może być krajem wesołym, radosnym i pełnym pozytywnej energii.

Chemia

W jaki sposób mówić o ciężkich chorobach i o śmierci? Jak je pokazywać? Jak sprawić, aby sposób opowiadania nie był tandetny i nie wydawał się widzowi tylko próbą grania na emocjach? To pytania, które nieustannie zadają sobie twórcy filmowi i inni artyści. Bartosz Prokopowicz – reżyser filmu

Chemia – znalazł na nie dość nietypową odpowiedź. Otóż rzadko w polskim kinie spotkać można tak zwariowanych bohaterów jak Lena i Benek. Ona – chora na raka, on – zakochany w niej bez pamięci od pierwszego wejrzenia. Ona chce się zabić, on postanawia jej udowodnić, że warto żyć mimo wszystko. Brzmi zachęcająco? Na pewno.

Na pierwszy rzut oka *Chemia* wydaje się filmem o miłości, melodramatem z prawdziwego zdarzenia, którego koniec możemy bez problemu przewidzieć. Bez ostrzeżenia widzowie zostają jednak wrzuceni w środek zwariowanego teledysku pełnego skrajnych – rzadko dobrych – emocji. Wielka miłość szybko zostaje zweryfikowana przez życie przepełnione bólem, rozpaczą i osobistym dramatem bohaterki, która – jak się wydaje – nie chce, aby był on współdzielony przez bliskie jej osoby. Lena jest egoistką skupioną na własnej złości i niechęci do świata, który tak niesprawiedliwie ją potraktował. Bohaterka, doskonale zagrana przez Agnieszkę Żulewską¹, zdaje się wykrzykiwać do kamery: „Jestem chora i nie możecie mnie oceniać. Chcę przeżyć tę tragedię po swojemu”. Niezwykle wyrazista kreacja Żulewskiej, momentami nawet odpychająca (choć w tym przypadku jest to raczej atut niż zarzut), powoduje, że na tę ocenę widzowie się nie decydują – pozwalamy jej na wszystko, bo tak wypada. Momentami głównym bohaterem filmu wydaje się mąż Leny, Benek. Słaby, samotny w swojej miłości, a jednak pełen woli walki o żonę i ich wspólne życie.

Chemia, która otrzymała nagrodę dla najlepszego zagranicznego filmu na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym Balinale, jest dziełem trudnym. Nie skłania do uśmiechu, jednak z całą pewnością prowokuje do myślenia. Fabularnie warto zestawić ją z innymi filmami poruszającymi ten sam temat – polskim *Nad życie* (2012) opowiadającym historię Agaty Mróz² oraz hiszpańskim *Ma ma* (2015). Zarówno *Nad życie*, jak i *Chemia* były inspirowane prawdziwą historią – pomysłodawczynią *Chemii* była zmarła na raka w 2012 roku Magda Prokopowicz³, żona reżysera. Z hiszpańskim filmem łączy ją zaś wplecenie animowanych elementów ukazujących zjawiska zachodzące w or-

¹ Agnieszka Żulewska w styczniu 2015 roku została laureatką Nagrody im. Zbyszka Cybulskiego. Jest to nagroda filmowa dla młodych aktorów wyróżniających się wybitną indywidualnością.

² Agata Mróz-Olszewska była polską siatkarką. Należała do reprezentacji Polski w latach 2003–2006. W 2003 i 2005 roku zdobyła złoto na mistrzostwach Europy w piłce siatkowej kobiet. Zmarła w 2008 roku.

³ Magdalena Prokopowicz była założycielką fundacji „Rak`n`roll” działającej na rzecz poprawy jakości życia osób chorych na raka.

ganizmie ludzkim, których inaczej pokazać nie sposób. Te trzy filmy łączy coś jeszcze – dzieci. Wszystkie trzy bohaterki zaskoczone zostają wiadomością o ciąży, wszystkie postanawiają te ciąży donosić i swoją śmierć przypieczętować nowym życiem. *Nad życie* i *Ma ma* to typowe wyciskacze łez – taki sposób opowiadania o cierpieniu może być uznany za najwłaściwszy, bo śmierć, choć tak naturalna, wciąż potrzebuje oswojenia. A jednak to właśnie szalona *Chemia*, która sprawia, że widz wychodzi z kina wściekły, wydaje się prawdziwsza. Konwencja przyjęta przez reżysera może budzić wątpliwości, nie budzi ich jednak fakt, że są w tym filmie najprawdziwsze emocje, a o to przecież chodzi w dobrym kinie.

Obce niebo

W szwedzkim miasteczku mieszkają Basia, Marek i ich córka Ula. Rodzice nie są najlepiej przystosowani do życia w kraju tak różniącym się od Polski: nie mówią po szwedzku i wyraźnie nie odpowiada im życie na obczyźnie. Nie najlepiej też układają się ich relacje rodzinne. To wszystko – kłótnie w domu oraz alienacja – źle wpływa na Ulę, która mimo wszystko stara się zaadaptować w szwedzkim środowisku. Lawinę zdarzeń, które są osią filmu, rozpoczyna z pozoru niewinne kłamstwo Uli w szkole. Wkrótce w domu Basi i Marka pojawia się pracownica opieki społecznej, a Ula zostaje przeniesiona do rodziny zastępczej. Rozpoczyna się nierówna walka, w której imigranci z góry skazani są na przegraną ze szwedzkim systemem wychowawczo-opiekuńczym.

Obce niebo to opowieść oparta na faktach, Dariusz Gajewski zainspirował się wszakże nie jedną, ale wieloma historiami. Jak sam wspomina:

Kilka lat temu moja przyjaciółka opowiedziała mi historię swojej siostry i jej zderzenia z pomocą społeczną w Szwecji. Była tak koszmarna, że w nią nie uwierzyłem. Potem co jakiś czas docierały do mnie kolejne historie, równie dramatyczne. Nie rozumiałem, jak to jest możliwe, że ludzie w tak liberalnym i szczęśliwym kraju mogą się tak źle, bezsensownie traktować. Szczerze mówiąc, dalej tego nie rozumiem. To jest zadziwiający paradoks, że mimo najlepszych intencji ludzie tworzą biurokratyczne struktury, które unieszczęśliwiają wszystkich (cyt. za: Adamski 2015).

Horror, który przedstawia w swoim filmie Gajewski, jest gorszy niż wszystkie fantastyczne duchy i potwory, które można by zmieścić w jednej

produkcji. Dlaczego? Bo jest prawdziwy, widz przez sto minut ma nieodpartą świadomość, że to mogło przydarzyć się każdemu. Oczywiście Basia i Marek nie są małżeństwem idealnym, można im wiele zarzucić, ale nie to, że nie kochają córki nad życie. Zaś system, który przedstawiono w filmie, jest bez dwóch zdań bezduszny i nieludzki. Nawet gdy Ula próbuje wyjaśnić całe nieporozumienie, jest już za późno i mówi się jej, że „pamięć wymazuje złe wspomnienia”. Warto obejrzeć *Obce niebo* i zastanowić się, czy państwa, które uważamy za krainy mlekiem i miodem płynące, są w rzeczywistości tak idealne, jak nam się wydaje. „Wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma” – mówi przysłowie, ale film niesie przesłanie, że najlepiej jest tam, gdzie miłość i rodzina to najwyższe dobro.

Demon

Trudno pisać o *Demonie*. Trzeci – bez wątpienia najlepszy – film Marcina Wrony to dzieło złożone i skomplikowane pod każdym względem. Oś fabuły ponownie (jak w debiutanckiej *Mojej krwi*) stanowią ślub i różnice kulturowe. Piotr przyjeżdża z Anglii do Polski na swój ślub z piękną Żanetą (w tej roli po raz drugi w tegorocznym przeglądzie Agnieszka Żulewska). Wszystko zapowiada się dobrze do chwili, w której Piotr znajduje ludzkie szczątki zakopane w ogrodzie swojego nowego domu. Horror, który rozpoczyna się w tym momencie, to nie tylko wydarzenie przełomowe dla treści filmu, ale także moment decydujący dla popisu wirtuozerii reżysera i wybranych przez niego aktorów.

Największe brawa w tym względzie należą się z całą pewnością Itayowi Tiranowi – jednemu z najlepszych współczesnych aktorów izraelskich. Jego kreacja opętanego Piotra jest tylko potwierdzeniem klasy, którą udowodnił wielokrotnie zarówno na deskach teatralnych, jak i w kilku filmach (np. w *Libanie* w reżyserii Samuela Maoza). Doskonałym tłem dla popisów Tirana są role Agnieszki Żulewskiej, Andrzeja Grabowskiego, Adama Woronowicza czy Tomasza Schuchardta.

Demon to groteskowy horror – film, o jaki w polskim kinie raczej trudno. Próba połączenia gatunkowego horroru i komedii udowodniła odwagę Marcina Wrony, a doskonała realizacja tego pomysłu dowiodła jego bezsprzecznego talentu.

Ani przez sekundę Wrona nie ucieka od oczywistych – „weselnych” kontekstów swojego filmu, tego tygła emocji i refleksji, którymi przed laty w zbiorowej świadomości wryli się Wyspiański, potem – filmowo – Wajda i Smarzowski. *Demon* utkany jest z odniesień, ukłonów, ale i swojego dialogu z tamtymi dziełami. Też porusza sprawę narodową, wielki temat, ale patos zastępuje bardzo współczesnym gatunkowym sztafżem. Trochę jak u Guillermo del Toro w *Labiryntie fauna* – z innym problemem i w odmiennej stylistyce, ale również w myśl koncepcji, by o sprawach poważnych opowiadać w sposób magiczno-rozrywkowy, z charakterem, a nie melodramą w głosie (Romanowska 2015).

Ostateczny kształt filmu przychodzi na myśl wiele domniemanych inspiracji – wspomniane dzieła Wajdy i Smarzowskiego, ale także na przykład *Kronikę opętania* Ole Bornedala. To wszystko wraz z opowieściami o żydowskim dybuku, od wieków obecnymi w rodzimej (i nie tylko) sztuce, zaowocowało niezwykłym, wartym wielokrotnego obejrzenia, kolażem.

Każde kolejne dzieło Wrony (zarówno filmowe, jak i teatralne) wskazywało na rozwój jego talentu i powodowało wzrost oczekiwań widzów. *Demon* pozwalał myśleć, że reżyser stoi u progu światowej kariery i wielkich sukcesów – o tym jednak, niestety, widzowie już nigdy się nie przekonają⁴.

Klub włóczykijów

Mimo coraz wyższego poziomu polskiego kina dobre produkcje dla dzieci i młodzieży wciąż policzyć można na palcach jednej ręki. W ubiegłym sezonie jednak na ekrany trafił film *Klub włóczykijów i tajemnica dziadka Hieronima* oparty na motywach książki Edmunda Niziurskiego. Powieść *Klub włóczykijów, czyli trzydzieści przygód stryja Dionizego* (opublikowana w 1970 roku) należy obok *Niewiarygodnych przygód Marka Piegusa* i *Sposobu na Alcybiadesa* do najbardziej znanych utworów tego autora. Niziurski – jeden z mistrzów polskiej literatury dla dzieci i młodzieży – znany jest przede wszystkim z niezwykłych gier słownych, których doskonałym przykładem są nazwiska bohaterów jego książek (np. Wienczysław Nieszczególny czy Chryzostom Cherlawy). Całe szczęście więc, że filmowcy przypomnieli sobie o pisarzu, i należy

⁴ Marcin Wrona popełnił samobójstwo 19 września 2015 roku podczas Festiwalu Filmowego w Gdyni.

mieć nadzieję, że *Klub włóczykiów* to tylko pierwszy z serii filmów na podstawie twórczości autora.

Kornel Kijawło, podobnie jak większość dzisiejszych trzynastolatków, spędza godziny przed ekranem komputera. Główny bohater przeżywa wirtualne przygody w świecie gier komputerowych. Jednak nieoczekiwane pojawienie się zwariowanego wujka Dionizego, poszukiwacza skarbów, wprowadza zamęt w poukładane życie chłopca (...). Razem z wujkiem rusza w podróż, której nigdy nie zapomni. Jej celem jest odnalezienie skarbu, jaki w czasie II wojny światowej ukrył dziadek Hieronim (*Film polski* 2015).

Tak zarysowana fabuła daje sygnał do dobrze zapowiadającej się historii kryminalno-przygodowej, jaką *Klub włóczykiów* w istocie jest. Tomasz Szafrański, przygotowując scenariusz filmu, wprowadził oczywiście kilka zmian w stosunku do wersji pierwotnej. Oryginalny Kornel nie grywał na komputerze, a skarb dziadka Hieronima w istocie pochodził z połowy XIX wieku. Te zmiany – choć pewnie nie były niezbędne – dają opowieści nowy oddech i pozwalają młodemu widzowi bardziej utożsamić się z głównym bohaterem.

Szafrański Pisał się doskonale zarówno jako scenarzysta, jak i reżyser. Wartko tocząca się akcja wciągnie małych i dużych widzów. Jest głośno, śmiesznie i kolorowo – a o to w filmach dla dzieci i młodzieży właśnie chodzi. Z kolei dorosłych wielbicieli twórczości Niziurskiego zapewnić można, że odnajdą w filmie to wszystko, za co Niziurskiego kochali w młodości. Jak napisała recenzentka filmu, Dorota Kostrzewa, *Klub włóczykiów* „jest zabawny, uroczo naiwny i świetnie wykorzystuje gatunkowe schematy. Aż chce się po seansie zostać Indianą Jonesem w Pułtusk” (Kostrzewa 2015).

Panie Dulskie

Filmowa wersja *Moralności pani Dulskiej*⁵ w reżyserii Filipa Bajona rozbudziła wiele oczekiwań. Były one jednak podszyte niepokojem – próba współczesnienia *Ślubów panięńskich* z 2010 roku w wykonaniu tego artysty nie spełniła nadziei widzów. Tym razem stało się jednak inaczej. Bajon postawił nie na proste przeniesienie historii o Dulskich w czasy współczesne, ale zdecydował

⁵ Film jest adaptacją dramatu Gabrieli Zapolskiej z 1907 roku, który przez dziesięciolecia był obowiązkową lekturą szkolną.

się na zmultiplikowanie historii i przedstawienie jej na trzech poziomach czasowych. Oglądamy zatem babcię, córkę i wnuczkę Dulską. To właśnie za sprawą tej ostatniej, ambitnej reżyserki, tajemnice rodziny zostają ujawnione.

Melania jako reżyserka idzie z duchem czasu i kręci kino ekshibicjonistyczne, wywlekające na wierzch wszystkie brudy i sensacje. Bajon, ośmieszając jej podejście, wyraża swój stosunek do tej panującej w kinie mody i jednocześnie karci za podobne podejście media (Sterna 2015).

Bajon na nowo opowiedział historię zaczerpniętą prosto z dzieła Gabrieli Zapolskiej i dodał do niej ciąg dalszy, próbując wyjaśnić współczesnym widzom, czym tak naprawdę jest dulszczyzna. Nie da się ukryć, że mimo ciekawego pomysłu reżysera najlepiej wypadają części zaczerpnięte wprost z oryginału. Nowe zakończenie historii wprawia jednak widzów w zadziwienie i dzięki temu eksperyment można uznać za udany. Film mniej może zaskakujący dla osób dobrze znających utwór Zapolskiej, młodych widzów – którzy nie czytali książki w szkole – bawi do łez.

Trzeba oddać hołd aktorkom odgrywającym role tytułowych pań Dulskich – Krystynie Jandzie, Katarzynie Figurze i Mai Ostaszewskiej. Figura powinna doczekać się Oscara – w tym trójkacie to właśnie ona unosi na barkach ciężar historii, a jednocześnie nadaje jej lekkości i sprawia, że oglądanie odświeżonej wersji *Moralności pani Dulskiej* jest prawdziwą przyjemnością. Janda – która gra „właściwą” panią Dulską – oddaje w typowym dla siebie stylu raczej jej kanoniczny charakter, z kolei Ostaszewska – w trochę nazbyt przerysowanej kreacji – broni się zabawną postawą („ekshibicjonizm jest wielkim moralnym osiągnięciem ostatnich lat, ponieważ zmusza do mówienia prawdy” – cyt. za: Pawłowski 2015), satyrycznie ukazującą nastawienie współczesnej popkultury i jej twórców.

Warto obejrzeć *Panie Dulskie* z dwóch powodów. Po pierwsze, aby przypomnieć sobie ten ponadczasowy dramat Zapolskiej, po drugie zaś, aby spojrzeć na otaczający nas świat z dystansem i przymrużeniem oka, czego tak często nam dziś brakuje.

Disco polo

Disco polo to dziwny, chimeryczny film, który wziął tytuł i marketingową nadzieję z polskiej kultury ludowej końca XX wieku i ubrał ją w stylistykę zaczerpniętą z amerykańskiego filmu artystycznego, stawiając przy okazji

obowiązkową kapliczkę Wesowi Andersonowi. Tak jak kiedyś modne było stylizowanie filmowego bałaganu kontekstów na filmy Felliniego (choć nie wychodziły z tego dobre filmy), tak teraz do dobrego tonu należy popisywanie się cytataми z filmów amerykańskich i zamalowywanie ekranu hipsterskimi maziajami (Raczek 2015).

Tak swoją recenzję zaczyna Tomasz Raczek. Tych kilka zdań oddaje właściwie wszystkie minusy omawianego dzieła. Krytyk jednak nie wymienia podstawowej zalety tej produkcji: *Disco polo* jest dobrą rozrywką.

Nie jest to z całą pewnością film wybitny, a mimo to warto poświęcić mu nieco uwagi. Dotyczy to szczególnie tych, którzy erę disco polo (lata dziewięćdziesiąte XX w.) przeżyli i byli jej mniejszą lub większą częścią. Nawet ci, którzy dziś niechętnie przyznają się do jakichkolwiek ciepłych uczuć wobec tego gatunku muzycznego, zrywają się z krzesel, słysząc takie przeboje jak *Majteczki w kropeczki*, *Mydélko Fa* czy *Jesteś szalona*.

Dobrze czasem obejrzyć film, który wzbudzi w nas szczery śmiech, a takie właśnie jest *Disco polo* – co zauważa m.in. Jakub Grygiel:

jest [ono] bowiem jednym z najoryginalniejszych i najodważniejszych polskich filmów ostatnich lat; wyjątkowym i zaskakująco udanym połączeniem szalonego musicalu, komedii, parodii w stylu Mela Brooksa, westernu i antywesternu jednocześnie. Totalnie przerysowanym, odpustowym patchworkiem, który swoją czysto rozrywkową rolę spełnia celująco. Bawi do łez (Grygiel 2015).

Listy do M. 2

Prawie dwa miliony widzów to w przypadku polskiego filmu wynik imponujący. W ciągu ostatnich pięciu lat tylko dwóm produkcjom udało się osiągnąć pułap oglądalności przekraczający tę liczbę⁶. Jednym z nich są *Listy do M.* To właśnie ten film sprawił, że Polacy doczekali się swojego własnego świątecznego hitu na miarę *Tego wspaniałego życia*, *To właśnie miłość* (*Love actually*) czy *Świątecznej gospody*. Uniesieni falą sukcesu producenci postanowili (po czterech latach!) zainwestować w drugą część romantycznej opowieści. Polscy widzowie popędzili do kin, ciekawi dalszych losów bohaterów, których

⁶ W 2014 roku film *Bogowie* – 2 259 826, w 2011 roku film *Listy do M.* – 2 558 949.

oglądają w święta od czterech lat, ale niestety tym razem (w większości) nieco się zawiedli.

Już na pierwszy rzut oka widoczna jest zmiana reżysera, a przede wszystkim scenarzystów. W składzie ekipy scenariuszowej pozostał wprawdzie Marcin Baczyński, ale nie ma w nim już Karoliny Szablewskiej. I być może właśnie kobieca ręka jest tym, czego zabrakło *Listom do M.* 2. Niby mamy kontynuację wątków z pierwszej części, pojawili się także nowi bohaterowie, jednak całość nie tworzy świątecznego nastroju, w jaki nawet w środku sierpnia wprawiała nas pierwsza część filmu.

Obrazowi brakuje przede wszystkim lekkości, która charakteryzowała część pierwszą, a ostatnia – rozwiązująca poszczególne wątki – partia opowieści nieznośnie się dłuży. Za mało humoru na poziomie, a za dużo sentymentalizmu – tak można scharakteryzować nowe *Listy do M.* Czy warto poświęcić im czas? Tak, choćby ze względu na doskonałą obsadę aktorską i chęć przekonania się, jak potoczyły się losy naszych ulubionych świątecznych bohaterów.

Moje córki krowy

Smutno i śmiesznie, słodko i gorzko – tymi czterema słowami można określić debiutancki film Kingi Dębskiej *Moje córki krowy*. Opowieść o rodzinie postawionej w obliczu choroby i śmierci okraszona dobrym humorem, który przydaje całej sytuacji wiarygodności. Reżyserce

wielokrotnie opowiadaną już historię udaje się (...) przedstawić w sposób świeży, z wielką kulturą filmową i humorem. Nie ma w jej filmie sentymentalizmu, moralnego szantażu, oczywistości. Są za to: subtelny psychologiczny rysunek postaci, dyskretny humor, mądre niedopowiedzenia, dobrze napisane dialogi. Narrację niosą już same świetnie skonstruowane postaci. Mają one życie wewnętrzne, targają nimi sprzeczne emocje, mówią wiarygodnym językiem, mają problemy, ale i zdolne są do pięknego postępowania – nie zawsze jest to w polskich kinie norma (Majmurek 2015).

Główna oś konfliktu przebiega między dwiema siostrami: twardą i pewną siebie, lecz niezwykle samotną Martą (wspaniała Agata Kulesza) i płacziwą Kasią (doskonała Gabriela Muskala), żoną leniwego, bezrobotnego Grzegorza (w którego rolę znakomicie wcielił się Marcin Dorociński). Różnią się

one od siebie pod każdym względem, dzięki czemu każda kobieta na widowni odnajdzie w ich postaciach fragment siebie. Wylew matki i zaskakująca choroba ojca (postać brawurowo, jak zwykle, zagrana przez Mariana Dziędziela) zmuszają je do bliższych i częstszych niż zazwyczaj kontaktów. Łatwo domyślić się, co dzieje się dalej.

Moje córki krowy to opowieść o prawdziwej rodzinie i prawdziwych emocjach. Obraz polukrowanych, co najmniej poprawnych i uładowanych stosunków domowych to jedno z największych kłamstw współczesnej popkultury. Na przeciwnym biegunie znajdziemy filmy ukazujące skrajne patologie. Film Dębskiej znajduje się gdzieś pośrodku – tam, gdzie zwykle leży prawda. Kłótnie i nie zawsze chwalebne postawy równoważone są momentami szczerzej miłości i radości ze wspólnego życia. Takie kino chce się oglądać. Nie jest to jednak historia w hollywoodzkim stylu, gdzie wszystko się dobrze kończy. Przeciwnie, to film bardzo polski – pesymistyczny i w gruncie rzeczy bardzo smutny, a jednak odrobina dobrego humoru, która prześwituje przez fasadę szarości i zwyczajności, powoduje, że widz wychodzi z kina nie tylko z uśmiechem na ustach, ale także z myślą, że takie polskie kino dobrze się ogląda.

Mur

Polskie osiedle – zwykłe, brzydkie, nijakie – to otoczenie, w którym poznajemy głównego bohatera *Muru*. Mariusz właśnie uzbierał pieniądze na własne mieszkanie, ale w pełnym usamodzielnieniu przeszkadza mu chora na depresję matka. Udaje mu się wyprowadzić z domu i poznać dziewczynę – jednak pozorne szczęście pryska szybko jak bańka mydlana. Film Glazera to opowieść o tym, że niełatwo oderwać się od swoich korzeni. Ta smutna konstatacja wisi jak chmura gradowa nad bohaterami filmu i nie pozwala im osiągnąć tego, co uważają za spełnienie. *Mur* potraktować można

jako opowieść o współczesnej kastowości, o uwięzieniu w warstwie społecznej bez szans na awans, o tytułowym murze, niewidzialnym, a jednak solidnym, którego nie da się obejść, zburzyć, ani przekupić. Temat ważny i ciekawy – zwłaszcza w kontekście ułudy równości i fantazji o świecie, w którym nie obowiązują podziały ze względu na stan posiadania. Gdzie kastowość pozostaje stanem umysłu (Bielak 2015).

Tytułowy mur próbują przekroczyć wszyscy bohaterowie – Mariusz przynoszący się z blokowiska do apartamentowca, do którego do tej pory miał wstęp tylko jako robotnik remontujący mieszkania, Agata – córka zamożnych rodziców, która pozornie próbuje zrobić wszystko, aby związek z chłopakiem „z nizin społecznych” miał szanse powodzenia, i Marta, która mur ma w sobie, a jest nim choroba psychiczna, która nie pozwala jej wyjść poza swoje ograniczenia.

Mur mógł być filmem bardzo dobrym, ale jest tylko dziełem poprawnym. Postaciom brakuje psychologicznej głębi, a historia mogłaby być nieco lepiej rozwinięta. Miejmy jednak nadzieję, że Glazer, który był współscenarzystą *Chrzętu* Marcina Wrony, dopiero się rozkręca i jeszcze pokaże, na co go stać.

Filmografia

- Chemia*, reż.: Bartosz Prokopowicz, scen.: Katarzyna Sarnowska, zdj.: Jeremi Prokopowicz, wyst.: Agnieszka Żulewska, Tomasz Schuchardt, Eryk Lubos, Danuta Stenka.
- Demon*, reż.: Marcin Wrona, scen.: Marcin Wrona, Paweł Maślona, zdj.: Paweł Flis, wyst.: Itay Tiran, Agnieszka Żulewska, Andrzej Grabowski, Tomasz Schuchardt, Katarzyna Herman, Adam Woronowicz.
- Disco polo*, reż. i scen.: Maciej Bochniak, Mateusz Kościukiewicz, zdj.: Tomasz Naumiuk, wyst.: Dawid Ogrodnik, Piotr Głowacki, Joanna Kulig, Tomasz Kot, Aleksandra Hamkało.
- Klub włóczykijów*, reż. i scen.: Tomasz Szafranski, zdj.: Michał Grabowski, wyst.: Bogdan Kalus, Tomasz Karolak, Wojciech Mecwaldowski, Jakub Wróblewski, Kamila Bujalska.
- Król życia*, reż.: Jerzy Zieliński, scen.: Fadi Chakkour, zdj.: Jan Holoubek, wyst.: Robert Więckiewicz, Magdalena Popławska, Bartłomiej Topa, Krzysztof Czeczot.
- Listy do M. 2*, reż.: Maciej Dejczer, scen.: Marcin Baczyński, Mariusz Kuczewski, zdj.: Marian Prokop, wyst.: Maciej Stuhr, Roma Gašiorowska, Tomasz Karolak, Agnieszka Dygant, Piotr Adamczyk, Małgorzata Kozuchowska, Maciej Zakościelny.
- Moje córki krony*, reż. i scen.: Kinga Dębska, zdj.: Andrzej Wojciechowski, wyst.: Marian Dziędziel, Agata Kulesza, Gabriela Muskała, Łukasz Simlat, Małgorzata Niemirska.
- Mur*, reż. i scen.: Dariusz Glazer, zdj.: Wojciech Staroń, wyst.: Tomasz Schuchardt, Aleksandra Konieczna, Marta Nieradkiewicz.
- Obce niebo*, reż. Dariusz Gajewski, scen.: Dariusz Gajewski, Michał Godzic, zdj.: Monika Lenczewska, wyst.: Agnieszka Grochowska, Bartłomiej Topa, Barbara Kubiak, Ewa Fröling.
- Panie Dulskie*, reż. i scen.: Filip Bajon, zdj.: Łukasz Gutt, wyst.: Krystyna Janda, Katarzyna Figura, Maja Ostaszewska, Władysław Kowalski, Olgierd Łukaszewicz.

Netografia

- Adamski Ł., 2015, „*Obce niebo*”. *Polska rodzina vs „szwecjalizm”*. *Czy naprawdę chcemy takiego autorytaryzmu w Polsce?*, <http://wpolityce.pl/kultura/268357-obce-niebo-polska-rodzina-vs->

- szwecjalizm-czy-naprawde-chcemy-takiego-autorytaryzmu-w-polsce-recenzja [dostęp: 31.12.2015].
- Bielak A., 2015, *Sila wypadkowa*, <http://www.filmweb.pl/reviews/Si%C5%82a+wypadkowa-17771> [dostęp: 6.01.2016].
- Film polski. Internetowa baza filmu polskiego: Klub włóczyków i tajemnica dziadka Hieronima*, 2015, <http://www.film Polski.pl/fp/index.php?film=1235762> [dostęp: 26.12.2015].
- Grygiel J., 2015, *Kicz, kump i parodia wszystkiego. „Disco polo” jest znakomite*, <http://splay.pl/2015/02/28/disko-polo-recenzja-splay/> [dostęp: 6.01.2016].
- Kostrzewa D., 2015, *Banda łysego*, <http://www.filmweb.pl/reviews/Banda+%C5%82ysego-17843#> [dostęp: 26.12.2015].
- Majmurek J., 2015, *Kino mądre rodzinne*, <http://www.filmweb.pl/reviews/Kino+m%C4%85drze+rodzinne-18185> [dostęp: 6.01.2016].
- Muszyński Ł., 2015, *Szczęście w nieszczęściu*, <http://www.filmweb.pl/reviews/Szcz%C4%99%C5%9Bcie+w+nieszcz%C4%99%C5%9Bciu-17868> [dostęp: 29.12.2015].
- Pawłowski D., 2015, *Recenzja: Panie Dulskie*, <http://www.dzienniklodzki.pl/artukul/8964779,recenzja-panie-dulskie-zwiastun,id,t.html> [dostęp: 6.01.2016].
- Pietraszek D., 2015, *Na pochybel frustratom – recenzja „Króla życia”* <http://film.com.pl/recenzje/10002077/Na-pochybel-frustratom-recenzja-Krola-zycia.html> [dostęp: 26.12.2015].
- Raczek T., 2015, *„Disco Polo” – bez kaca, bez rauszu*, <http://film.onet.pl/recenzje/disco-polo-bez-kaca-bez-rauszu-ocena-5-10/x901y> [dostęp: 6.01.2016].
- Romanowska D., 2015, *„Demon”: gdy duchy znowu przemawiają*, <http://film.onet.pl/recenzje/demon-gdy-duchy-znowu-przemawiaja-recenzja/vrey4w> [dostęp: 5.01.2016].
- Sterna A., 2015, *„Panie Dulskie”: co by było, gdyby...?*, <http://film.onet.pl/recenzje/panie-dulskie-co-by-bylo-gdyby-recenzja/blvy5m> [dostęp: 26.12.2015].

Agnieszka Tambor: *Film shelf 2015*

The article presents the summary of the 2015 season of Polish filmmaking. All movies mentioned in the article are chosen and described according to that which would be interesting for a foreigner or a person who studies Polish as a foreign language. The following films are described here: *Król życia*, *Chemia*, *Obce niebo*, *Demon*, *Klub włóczyków*, *Panie Dulskie*, *Disco polo*, *Listy do M. 2*, *Moje córki krowy*, *Mur*.

Keywords: contemporary Polish cinema, Polish film, Polish movie market, film awards